Nr. 91 Kraków, niedziela 21 kwietnia 1918. Rocznik XXVII.

3 K miesięcznie z odsyłką.
W Niemczech miesięcznie 2 m. 90 f., za granicą 4 fr.
Cena numeru pojedynczego 12h
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 910.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 116.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
ul. Grodzka L. 13, II. p.
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem pierwszy raz 40 h następny 30 h; w nadesłanem 1 K.

Rezultaty aprowizacyjnej konferencyi w Wiedniu.

Dr Seidler przyrzeka poprzeć żądania Krakowa i Lwowa. — Wzmagający się opór Anglików we Flandryi. — Szczegóły wymordowania polskich ułanów na Podolu.

Protest Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie przeciw cenzurze.

Z protestu „Tow. dzien." we Lwowie przeciwko praktykom cenzuralnym przytaczamy tu najważniejsze ustępy:

„Towarzystwo Dziennikarzy Polskich" we Lwowie stwierdza mianowicie ponownie, że mimo wielokrotnych oświadczeń czynników powołanych, a w szczególności p. ministra spraw wewn., cenzura prasowa, będąca jedną z najprzykrzejszych dolegliwości obecnego okresu wojennego — nie została w niczem złagodzona, przeciwnie dosięgła obecnie rozmiarów i natężenia, którego nie miała nawet w smutnej pamięci okresie rządów hr. Stuergha.

W szczególności stwierdzić należy, że podobnie jak poprzednio, tak i obecnie podlegają bardzo ostrej cenzurze wszystkie wiadomości podawane przez dzienniki, a nietylko wiadomości, pozostające w związku z prowadzeniem wojny, jak to przyrzekły wspomniane już czynniki.

Rzekome ulgi, zapowiedziane w swoim czasie przez p. ministra spraw wewn. — w praktyce dały na wynik tylko bardzo znaczne utrudnienia, zamiast bowiem poprzedniej jednolitej cenzury, istnieje obecnie właściwie cenzura potrójna.

Wykonują mianowicie cenzurę ze stanowiska interesów wojskowych zastępcy c. i k. armii, którzy mają mieć rzekomo głos tylko doradczy—przecież jednak w całym szeregu wypadków występują z głosem rozstrzygającym i to nawet w sprawach takich, jak katastrofy kolejowe, wszelkie zagadnienia aprowizacyjne, a nawet — ogłoszenia środków leczniczych.

Drugim organem cenzury są zastępcy c. k. Dyrekcyi policyi we Lwowie i w Krakowie, rozciągający swoją władzę cenzuralną na wszystkie wogóle wiadomości, pojawiające się w dziennikach a specyalną uwagę zwracający, jak już wspomniano — na dział polityczny.

Trzecim wreszcie organem cenzuralnym jest c. k. Prokuratorya państwa, która znowu ma głos rozstrzygający odnośnie do tych wszystkich momentów, które mogą być kwestyonowane ze stanowiska ustawy i kodeksu karnego, jak np. obraza religii, podburzanie do niepokojów, szerzenie waśni narodowościowych i t. p.

Dla całości obrazu dodać należy, że władze wiedeńskie, zasypujące, jak już wspomniano, krajowe organy cenzuralne mnóstwem zmieniających się nieustannie wskazówek, nigdy ich nie odwołują, ani nie zmieniają, tak, że właściwie, gdyby je wszystkie pewnego dnia wprowadzić w życie, ani jeden dziennik wogóleby się nie ukazał.

Niesłychanem również utrudnieniem w pracy dziennikarskiej jest niezrozumiały sposób postępowania władz cenzuralnych w Krakowie i we Lwowie odnośnie do oznaczenia momentu, w którym dana wiadomość przestaje być niecenzuralną.

Często mianowicie się zdarza, że wiadomość nieraz pierwszorzędnej wagi, niecenzuralna w jednem piśmie w południe — może być bez przeszkody zamieszczona w piśmie innem, ukazującem się w trzy lub cztery godzin poniej.

Protest, wystąpiwszy nader ostro przeciwko zapoczątkowanemu sposobowi nowego szykanowania prasy przez zawieszanie pism, odwołuje się do posłów, żądając jak najenergiczniejszej akcyi „celem zmuszenia c. k. rządu do dotrzymania jego zobowiązań i przyrzeczeń w zakresie cenzury".

Towarz. dzien. polskich domaga się ponadto, „aby wobec ważności funkcyj cenzorskich spełniane one były pod zaostrzoną osobistą odpowiedzialnością organów, wykonujących cenzurę".

Cóż dodać od siebie do tych słów tak wyrazistych? Dać jakieś konkretne przykłady? Lecz takich przykładów byłby bazar cały.

Czy szkodzi ona tylko prasie jako źródłu nowin? Szkodzi tysiącznym sprawom, które wymagają dyskusyi...

Sprawom ekonomicznym, narodowym.

To będzie jej zapisanem w pamięci — może i w dziejach.

Tu w Galicyi przeżywaliśmy wszakże takie chwile, kiedy cenzura tak tępiła myśl o niepodległości uwolnionego od Rosyi Królestwa Polskiego, że na szpaltach prasy nie mogło tam być nawet ugrupowań niepodległościowych, tylko były ugrupowania... białoplamiste pod względem określenia!

A czyż niegodną przypomnienia w dzisiejszych czasach strasznych braków i tak niezdrowych stosunków aprowizacyjnych jest sprawa, jak cenzor w Wiedniu, — skąd niby idą wzory — do cna wytępił był w początku wojny artykuł w „Arb. Ztg.", podający już do rozwagi szczegółowy plan objęcia kontroli przez państwo nad produktami pierwszej potrzeby, a zwłaszcza mlewem, przez objęcie młynów, ażeby nie stało się ono przedmiotem spekulacyi.

I człowiek, który taką szkodę wyrządza, że usypia, czy nawet dusi czujność, gdzie ona jak najwcześniej przejawiać się powinna, może nawet w wyparagrafowanym mózgu swoim nie rozumie w całej pełni, ile takiemi praktykami wniósł złego!

O aprowizacyę miast galicyjskich.

Deputacya krakowska i lwowska w Wiedniu.

W prezydyum ministrów odbyła się wczoraj długa konferencya posłów polskich z miast z przedstawicielami rządu. W obradach, które trwały od 4 po poł. do 6 i pół wieczorem, wzięli udział: prez. min. dr Seidler, min. dr Twardowski, hr. Lamezan, przedstawiciel A O.. K. i posłowie Daszyński, Diamand, Kleemensiewicz, Liebermann, Marek i inni.

Przedmiotem obrad była sprawa aprowizacyi miast. Posłowie przedstawili smutne położenie miast pod względem aprowizacyi, oświadczając, że jedyną radą byłoby umożliwienie gminom, aby wobec braku zapasów rządowych, radziły sobie same. Możliwem to jest tylko w razie zwolnienia gmin od obowiązku przestrzegania drobiazgowych przepisów.

Prezydent ministrów dr Seidler uznał to stanowisko za uzasadnione i zgodził się na te propozycye. Oświadczył, że na konferencyi z AOK. przedłoży postulaty, wysunięte przez delegacye obu miast — mianowicie w sprawie otwarcia granicy północnej (Królestwa) i wschodniej (Ukrainy), albowiem na Ukrainie zboże jest, lecz chłopi nie chcą go dać; może być zdobyte jedynie tylko przy kupnie z wolnej ręki.

Zgadza się więc na propozycyę delegacyj, aby miastom wolno było kupować zboże na własny rachunek — gdzie można, nie krępując się przepisami.

Następnie przedstawili posłowie polscy postułat podwyższenia datków rządowych dla najuboższej ludności i dla kuchni wojennych. Postulat ten i wogóle wszystkie żądania posłów poparł zastępca namiestnika hr. Lamezan. W szczególności uzyskali posłowie podwyższenie dodatku kwartalnego dla miast. Posłowie uzyskali podwyższenie 37 milionów do 60 milionów koron, która wypłacona będzie na ręce namiestnika.

Hr. Lamezan oświadczył się też za zniesieniem ściślejszego obszaru wojennego, tudzież za uchyleniem wszystkich tych przeszkód, które dawniej mogły być wskazane ze względu na bliskość frontu, obecnie jednak uzasadnienia nie mają. W końcu oświadczył się hr. Lamezan za oddaniem całej administracyi kraju w ręce władz cywilnych.

Posłowie zażądali, aby nie karano miast galicyjskich wobec braku mąki pozbawieniem kompletnem chleba, lecz żeby zarządzono ogólną redukcyę chleba, — tak aby i galicyjskie miasta otrzymały swe racye.

Posłowie tow. Daszyński, Diamand oraz komisarz Stesłowicz po ukończonej konferencyi pozostali celem dalszych narad nad kwestyą zboża ukraińskiego.

Na Zachodzie.

Wieczorny komunikat niemiecki stwierdza:

„Na polu walki nic nowego."

Pozatem donosi o silnych atakach francuskich pod Moisel i na północny zachód od Moreuil.

Wzdłuż całego frontu panuje silny ogień artyleryi.

Na głównym terenie walki, ostrzeliwuje artylerya niemiecka od trzech dni Hazebrouck, a nadto Arras.

Paryż leży dalej w obrębie działalności dalekonośnych armat niemieckich.

Jak donosi Ag. Havasa Paryż ostrzeliwują obecnie trzy dalekonośne działa. Baterya ta jest ulokowana 1500 m. na północny wschód od Crepy en Laounois w wyrwie ziemnej, mającej kształt podkowy, zwróconej otwartą stroną na Crepy. Armaty umieszczono na betonowych podłożach, gdzie są stale wmurowane. Kraj lasu i liczne specyalne zasadzone zarośla doskonale maskują tą pozycyę. Armaty przewieziono drogą kolejową Laon—La Fere, oraz dalej idącą kolejką polową. Lufy tych dział mają około 30 m. długości, a kaliber 21 cm.

Wykrycie stanowiska bateryi było nadzwyczaj utrudnione, z powodu starannego ukrycia przy pomocy chmur dymu i całego systemu bateryi obronnych. Z początku Niemcy nie strzelali w nocy, aby nie zdradzić ogniem pozycyi.

Jednakowoż lotnikom francuskim udało się wreszcie fotograficznie ustalić stanowisko bateryi, które od kilku dni są ostrzeliwane przez kilka cieżkich 32—37 cm bateryi francuskich.

* * *

Opór angielski we Flandryi się wzmaga.

Berlin, 20 kwietnia.

Biuro Wolffa: Na froncie flandryjskim wzmacnia się stale nieprzyjacielski opór. W łuku Ypern coraz bardziej się zacieśniającym, atak niemiecki na Anglików i Belgijczyków zyskał na terenie. Za potokiem Steen zjednoczone wojska angielskie i belgijskie stawiają silny opór. Skoro armia Haiga, krwawo walcząc, swój zysk w terenie z czasu bitwy flandryjskiej musiała znowu porzucić, nie tylko strategiczne położenie, lecz także reszta militarnej powagi, jaka pozostała Anglikom dzięki ofiarności i waleczności ich wojsk wymaga przy-

najmniej zabezpieczenia posiadania Ypern. Zamiar ten potwierdzają jeńcy. Koło Wytschaete Anglicy usiłowali z pomocą francuskich dywizyi odebrać utracony obszar. Szturm, projektowany na przedpołudnie dnia 18 b. m., udaremniony został niemieckim ogniem niszczącym. W południe przeciwnik próbował nowych ataków, które złamały się w zupełności w niemieckim ogniu.

O reformę wyborczą na Węgrzech.

Kraków, 20 kwietnia.

Nominacya barona Buriana na stanowisko ministra spraw zagranicznych monarchii nie pozostała bez wpływu na losy węgierskiej reformy wyborczej.

Baron Burian został mianowany ministrem, bez poprzedniego porozumienia się z gabinetem węgierskim Wekerlego. Jako parawan oligarchy Tiszy, przeciwnika demokratyzacyi węgierskiej reformy wyborczej, baron Burian na odpowiedzialnem stanowisku pierwszego ministra w państwie nie mógł istnieć obok i tak chwiejnego, zmiennego gabinetu Wekerlego, który też na pierwszą wieść o nominacyi — ustąpił.

Co się stanie wobec tego z węgierską reformą wyborczą? [illegible]

Czyżby ją miał przeprowadzać z powrotem jej przeciwnik hr. Tisza w sposób urągający wszelkim pojęciom sprawiedliwości, uczciwości i demokracyi?

Ostatni projekt reformy, przedłożony w sejmie węgierskim ,jest spełnieniem zaledwie minimum ogólnych postulatów.

Jeśli projekt ten przeprowadzać będzie Tisza, to nie znaczy nic innego, jak zapomnienie o uroczystem słowie cesarskiem i oddanie pięknie zaczętej tkaniny w ręce złośliwego tkacza-konkurenta.

Niebezpieczeństwo grożące reformie wyborczej zrozumieli przedewszystkiem węgierscy robotnicy.

Wczoraj odbył się w Budapeszcie generalny strajk demonstracyjny, który trwał przez 15 min. od g. 11'45 do g. 12. W czasie tym stanęła w mieście wszelka praca, nawet w uwojskowionych przedsiębiorstwach. Tramwaje nie kursowały.

Robotnicy we wszystkich fabrykach wręczyli kierownikom, względnie komendantom wojskowym memoryał, domagający się natychmiastowego załatwienia reformy wyborczej.

Memoryał ten stwierdza, że jeżeli żądaniu robotników nie stanie się zadość, stronnictwo socyalno-demokratyczne nie obejmuje żadnej odpowiedzialności za dalsze utrzymanie w ruchu zakładów przemysłowych.

Równocześnie deputacya robotników zjawiła się u prezydenta ministrów, aby przypomnieć mu przyrzeczenia, jakie rząd węgierski złożył w czasie ostatniego strajku generalnego. Obiegają pogłoski, że robotnicy urządzą ponowny strajk generalny. Policya poczyniła rozległe przygotowania.

Nowa karta martyrologii polskiej.

Wymordowanie ułanów polskich na Podolu.

W uzupełnieniu wczorajszych wiadomości o wymordowaniu 3 szwadronów ułanów polskich na Podolu, podajemy dalej nast. fakta:

Niestety wiadomości te okazują się prawdziwemi... — pisze „Kur. Lwowski".

Potwierdza je p. Roman Krzysiak, który wczoraj wieczorem przywiózł z Podola relacyę w tym względzie otrzymaną w dniu 17 kwietnia w Winnicy od p. Stefana Buszczyńskiego.

Według tej relacyi sprawa przedstawia się następująco:

W Winnicy koło Niemirowa rozkwaterowany jest 5 pułk ułanów z II korpusu Michaelisa, po którego ustąpieniu kierownictwo przeszło w ręce gen. Osińskiego, jeszcze na miejscu nieobecnego. W myśl zleceń Rady regencyjnej, wzywającej wojsko do wytrwania na zajętych stanowiskach, gdy wobec zarządzeń niemieckich wstęp wojskom polskim w granice ojczyste zakazany — pułk ułanów z II. korpusu Michaelisa pozostawał na kwaterach w okolicznych wsiach Dzwoniuchach i Żurawlówce w sile czterech szwadronów, zatem 600 ludzi.

Gdy ostatnie wyczerpały się zapasy, a głód ponury wejrzał w ich kwatery, wówczas postanowili zarekwirować żywność w owych wsiach, przyczem oferowali za nią pieniądze, pragnęli bowiem przyjść w jej posiadanie nie gwałtem, ale uiścić żądaną zapłatę i legalnie zaprowizować się na najbliższe twarde dni.

Mimo cen wysokich, oferowanych przez ułanów, chłopi nie zgodzili się i odpowiedzieli odmownie. Co więcej — ludność wiejska tych wsi zgromadziła się w liczbie około 6.000 osób, uzbrojonych w cepy, widły, karabiny maszynowe, kulomioty i w dniu 13 kwietnia napadła na trzy szwadrony ułanów i zniosła je zupełnie.

Ostatnie wieści donoszą, że czwarty szwadron wśród zaciętych walk cofa się ku Winnicy. Od trzech dni nie zsiadają z koni, bez pożywienia, pozostają w niesłychanie ciężkiem położeniu.

Pewną ilość ciężko rannych przewieziono do Niemirowa, gdzie ludność wywlekała ich ze szpitala i dobijała na ulicy. Rannym, których później dowieziono do szpitala, odmówiono przyjęcia jako „inostrancom", tj. cudzoziemcom.

Karty martyrologii narodowej zapełniły nowe nazwiska męczenników.

Padli: pułkownik Kunzman, rotmistrze: Niepokulczycki, Remiszewski.

Oficerowie: Sadowski, dwóch braci Węcławskich, Chamiec, Zurakowski, Hahn, Jabłoński, de Latour, Jarocki.

Padli szeregowcy: Kwiat młodzieży polskiej z obywatelskich rodzin Podola i z Królestwa, z której znaczny procent w charakterze ochotników wstąpił do pułku.

Ciężko ranni: oficerowie: Trzciński, Zaleski, Medyna, Miłkowski.

Z Królestwa.

Rewizya w lokalu „Dziennika Narodowego".

Korespondent „Głosu Narodu" w Nr. 90 przytacza z Królestwa następujący szczegół:

„Z Piotrkowa doszły przed paru dniami wiadomości o rewizyi, przeprowadzonej przez żandarmeryę polową w lokalu „Dziennika Narodowego", podobno bez wiedzy komendanta powiatowego. Ludność zestawiając to wszystko, już się nie może zoryentować w sytuacyi".

Jak wiadomo, „Dzienik Nar.", przez N. K. N. wprowadzony w życie — stał się znaną placówką polityki, szukającej oparcia o Austryę.

Z ostatniej chwili.

O list cesarski.

Budapeszteński „Az Est" donosi, że nie Clemenceau sfałszował list cesarza do ks. Sykstusa. Clemenceau otrzymał bowiem list, poprzednio już w Wiedniu sfałszowany.

Cesarz Karol, który nie włada dobrze językiem francuskim, polecił przetłumaczenie sporządzonego przez siebie konceptu, zawierającego tylko wytyczne do skonstruowania listu, spowiednikowi cesarzowej, który jest rodowitym Francuzem.

Cesarz napisał w koncepcie listu:

„Przedstawię memu sprzymierzeńcowi żądania Francyi co do Alzacyi i Lotaryngii i będę się starał według sił je popierać.

Ksiądz dodał tu tylko jedno słowo „słuszne" — przed „żądania" i zmienił w ten sposób sens listu. Tak sporządzone pismo odeszło do Szwajcaryi, a stąd znaną drogą do Clemenceau.

Zapewnienia cesarza, że kurs polityki nie ulegnie zmianie.

Prezydent delegacyi Hauser jawił się wczoraj na specyalnej audyencyi u cesarza. Jak „Korr. Austria" donosi, cesarz w ciągu tego posłuchania, umacniając onegdajsze oświadczenie prezydenta ministrów, dra Seidlera, powtórzył, że kurs **polityki zagranicznej i wewnętrznej nie ulegnie wskutek ostatnich wydarzeń politycznych żadnej zmianie.**

Hr. Czernin — ambasadorem?

Korespondent „Morg. Ztg." podaje informacyę, że hr. Czernin ma być mianowany w niedalekim czasie ambasadorem w Berlinie.

Rokowania Ukrainy z Rosyą.

Ukraińska Ag. tel. donosi: Rada ministrów ukraińskiej republiki uchwaliła: Propozycya rosyjskiego komisaryatu ludowego co do rokowań pokojowych z Ukrainą, przyjętą zostaje przez rząd ukraiński. **Rokowania pokojowe odbędą się w jednem z miast prowincyonalnych gubernii kurskiej.**

Ukraińska Rada protestuje przeciwko oddaniu Besarabii — Rumunii.

Ukraińska Ag. tel. donosi: Po dyskusyi nad kwestyą aneksyi Besarabii przez Rumunię ukraińską Rada centralna na posiedzeniu dnia 16 bm. oświadczyła:

1. Ukraińska republika ludowa nie uznaje uchwały co do przyłączenia Besarabii do królestwa rumuńskiego, ponieważ nie odpowiada to zasadzie wolnego wyrażenia życzeń wszystkich narodów, zamieszkujących Besarabię.

2. Centralna Rada ukraińska poleca Radzie ministrów, by zwróciła się do Rumunii i do państw czwórprzymierza z notą protestu przeciw podobnemu systemowi uciemiężania i aktowi gwałtu wobec narodów Besarabii.

Sprawy partyjne.

Zgromadzenie partyjne odbędzie się w niedzielę, 21 b. m. o g. 10 rano w sali Związku, Dunajewskiego 5.

Poufne zebranie Organizacyi kobiet P. P. S. D. w Krakowie odbędzie się we środę dn. 24 bm. o godz. 6 wieczorem przy ul. Dunajewskiego l. 5 III p. — Na porządku dziennym sprawa półkolonii wakacyjnych dla dzieci, podziału parcelek — oraz inne ważne sprawy. Towarzyszki stawcie się jak najliczniej.

KRONIKA.

Kraków, sobota 30 kwietnia.

Zgromadzenie robotnicze ze wszystkich fabryk Krakowa obradowało wczoraj wieczorem w sali Związku. Przemawiali pos. dr Bobrowski, dr Drobner i szereg robotników. Powzięto szereg uchwał w sprawie aprowizacyi, oraz obecnej sytuacyi w mieście.

Z poufnego posiedzenia rady miejskiej donosimy jeszcze, że omawiano szczegółowo obecne stosunki w mieście. Dyskusya i wnioski przedstawione przez poszczególnych radców, koncentrowały się około wyrażenia najzgodniejszego ubolewania z powodu nienormalnych objawów życia w naszem mieście. Rodzice i opiekunowie niechaj zatrudniają swe dzieci; niechaj wysyłają je do szkół. Czekają nas najcięższe dni braków w aprowizacyi — nowe zbiory dopiero w lipcu; musimy sobie zatem przez przeszło 2 miesiące wzajemnie pomagać.

Na ten temat przemawiało szereg radców miejskich.

Tow. dr Bobrowski wygłosił obszerną mowę i postawił rezolucyę z wyrażeniem ubolewania z powodu wypadków krakowskich. Rezolucya została przyjęta.

Izba posłów rozpocznie obrady 30 kwietnia o g. 11 przed południem. Na porządku dziennym są sprawozdania komisyi skarbowej, przemysłowej i gospodarczej, dotyczące poszczególnych kwestyi.

Chleb i mąka. Jak się dowiadujemy, miejskie biuro aprowizacyjne dotąd jeszcze nie otrzymało wiadomości, czy i kiedy nadejdą zapasy mąki dla Krakowa. Filia zakładu obrotu zbożem w Krakowie nie może obecnie przydzielić miastu żadnych zapasów zboża, względnie mąki, albowiem żadnych zapasów niema. Łatwo zrozumieć, w jakiej sytuacyi są rodziny robotnicze...

Pierwsze transporty mąki z Ukrainy mają być przeznaczone dla Pragi.

Baczność kolejarze! Z powodu różnych trudności od sekretaryatu niezależnych zapowiedziany na 15 bm. numer „Kolejarza" nie wyszedł, za to dn. 1 maja b. r. wyjdzie numer podwójny. Następne numery wychodzić będą już regularnie po 2 tygodnie, tj. 1 i 15 każdego miesiąca.

Koncert Towarzystwa Muzycznego z udziałem p. A. Szafrańskiej, artystki śpiewaczki, p. M. Frank-Tandler, harfistki, oraz chóru żeńskiego pod artystycznym kierunkiem prof. Krzyształowicza, odbędzie się w piątek, dnia 26 kwietnia br. w Sali Saskiej. Bilety do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego. Linia A—B.

Strajk w Zagłębiu dąbrowskiem trwa dalej. We wtorek, 9 bm., wybuchł strajk powszechny na wszystkich kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego okupacyi austryackiej. We czwartek rano zgłosili się do pracy robotnicy kopalń Koszelów i Niwka, lecz w południe tegoż dnia kopalnie te znów stanęły, gdyż robotnicy przyłączyli się powrotnie do strajku.

Dokoła sprawy ukraińskiej.

Prasa ukraińska — „Wistnyk" — o blokowaniu się Rosyan w Kijowie. — Przeciw radnym miejskim i profesorom. — Atak na „inorodców" odeskich. — Groźby represyj. — Bar. Wassilko o podkopanej powadze rządu ukraińskiego na wsi. — Podsumowanie.

Pomimo bardzo pewnych siebie min na zewnątrz — działacze ukraińscy od czasu do czasu dają wyraz trosce i zakłopotaniu.

W wiedeńskim „Wistnyku polityky, literatury i żyttja" znajdujemy charakterystyczny artykuł o stosunku mniejszości narodowych Ukrainy do jej niepodległości państwowej.

Artykuł ma przeważnie na oku stosunki kijowskie, ale zajmuje się i Radą centralną, gdzie te mniejszości prowadzą opozycyę, a jest to, jak zaznacza „Wistnyk", opozycya i rosyjska i polska i żydowska.

W samym Kijowie jednak najbardziej go niepokoi stanowisko Rosyan. Podaje, że utworzył się tam „Związek rosyjski na Ukrainę", w którym blokować się mieli Rosyanie, począwszy od „istinno-russkich" z pod znaku „Kijewlanina", a kończąc na s. d. mienszewikach. Nie jest tam przestrzeganą zasada ścisłej przynależności do plemienia rosyjskiego; jak z przekąsem zaznacza „Wistnyk" — wszelki Żyd, Tatarzyn, Mołdawianin, czy... Kirgiz może się tam zapisać...

Osobno uderza owo pismo na popleczników bolszewizmu, którzy odsłonili swoje oblicze za panowania bolszewickiego na Ukrainie; osobno kwestyonuje lojalność „ojców" miasta. Gniewa się dalej na studentów rosyjskich z uniwersytetu kijowskiego, że zorganizowali się w filię owego „Rosyjskiego związku"; wytyka, że „panowie profesorowie podtrzymują swoich studentów w walce narodowej przeciwko Ukrainie".

Szkoda, że artykuł ten nie posiada dat ze statystyki narodowościowej Kijowa. Wykazałaby ona cyfrowo, jak wielkim jest tam procent Rosyan, jak znaczną masę tworzy zrosyjszczona ludność żydowska, jak sporym jest tam odłam ludności polskiej. Przyczem po tej stronie w dodatku koncentruje się ogromna przewaga inteligencyi.

Ponieważ zaś robotnik kijowski opowiadał się w znacznej mierze za bolszewizmem, o czem z doby wyjazdu do Żytomierza przekonała się była Rada ukraińska, więc nieukontentowanie „Wistnyka" zwraca się w gruncie rzeczy przeciwko bezwzględnej większości mieszkańców stolicy Ukrainy.

Z Odesy jest „Wistnyk" jeszcze bardziej niezadowolony.

„Tam ludność składa się przeważnie z „inorodców" (już organ ukraiński przyswoił sobie ten wzgardliwy termin, ukuty za caratu, celem nagonki na wszystkich nie-Rosyan) i przybyszów, czy przybłędów (zajdiw); wszystkie moskiewskie i pomoskwiczone elementy prowadzą „przeciwpaństwową agitacyę": od najbardziej prawicowego monarchisty do najradykalniejszego socyalisty wszyscy — pisze — „występują przeciwko niezawisłości Ukraińskiej republiki ludowej i agitują za przyłączeniem jej do Rosyi." Do mowy ukraińskiej odnoszą się wprost z pogardą (widnosiat' sia prosto z pryzyrstwom").

„Wistnyk" powtarza znany już naszym czytelnikom fakt, że krajowy komisarz Komornyj został przez robotników odeskich zmuszony do przerwania przemowy ukraińskiej i dokończenia jej po rosyjsku.

„Słowem — dodaje sentencyonalnie ów „Wistnyk" — „Panowie pomoskiewszczeni Odesyci dotąd nijak nie mogą pogodzić się z rzeczywistym faktem, że już niema południa Rosyi, a jest tylko niepodległa Ukraińska republika ludowa i że są oni obywatelami nie państwa rosyjskiego, lecz ukraińskiego."

„Wistnyk" przestrzega, że to doprowadzić może do represyj, a później — powiada — rozpoczną się „interpelacye do ministrów o bezprawia, ucisk, zniszczenie swobód i t. d.

Tak gorzej jeszcze, niż stolicy, dostało się największemu portowi i handlowemu centrum, perle posiadłości Republiki Ukraińskiej — Odessie.

Może jednak kłopoty Ukraińców ograniczają się tylko do miast, gdzie ukrainizm posiada słabe podstawy, ale za to wieś — jak sięgnąć okiem na olbrzymich rozłogach Ukrainy — jest ślepo oddaną nowym hasłom nowej władzy.

Przytoczymy tu znamienny urywek z artykułu bar. Wassilki w „N. Fr. Presse".

Pisząc o zbożu u włościan ukraińskich dodaje p. W., że tego zboża nie brak, ale... „rząd ukraiński sam może je tylko z trudnością wydobyć — jego autorytet został podkopany poza miastami przez rządy bolszewickie („Ihre Autoritaet ist durch die Bolschewikiherrschaft ausserhalb der Staedte erschuettert").

Tak tedy bar. Wasilko, chcąc wyjaśnić obecny zastój dowozowy, a może zatrzeć wrażenie korespondencyi dr Wertheimera z „Frankf. Ztg.", który przestrzegał przed fałszywemi rachubami i dowodził, że chłopi ukraińscy trwonią zboże chlebowe na spasanie bydłem i masowe pędzenie gorzałki — podnosił istnienie obfitych nienaruszonych zapasów chłopskich, lecz zarazem niemoc rządu ukraińskiego ściągnięcia ich, bo poza obrębem miast powaga jego jest podkopaną.

Ale gdy te diagnozę bar. Wassilki co do wsi zestawić z poprzedniemi cytatami naszymi z wiedeńskiego „Wistnyka" znajdziemy się w niejakiej rozterce, gdzież więc rozpościera się najpewniej autorytet ukraińskiej Rady?

W mieście „Wistnyk" grozi krnąbrnym przybłędom i „inorodcom" represyami: na wsi bar. Wassilko wobec zachwianej powagi Rady ukr. przyznać musi ważną rolę przy uzyskiwaniu zboża „asystencyi wojskowej państw centralnych".

Tymi uwagami absolutnie nie myślimy kwestyonować, iżby na Ukrainie brakło pierwiastków etnograficznych do utworzenia samodzielnego państwa, ale zadanie to natrafia na ogromne trudności skutkiem obcości dla idei ukraińswa ludności wielkomiejskiej, a natomiast nader niskiego stopnia oświaty i uświadomienia wśród szerszych mas ludu wiejskiego.

Stąd błędną zupełnie jest poza różnych działaczy ukraińskich, którzy po traktacie brzeskim jęli wierzyć, iż ich to potęga stworzyła niepodległą republikę ukraińską, gdy stworzyła ją tylko konjunktura; gdy uprzywilejowanie Ukraińców wobec Wielkorosyan poszło z chęci przepołowienia Rosyi, w innych punktach było wynikiem faworyzowania właśnie terenu, o tak niewyklarowanych tendencyach, że dyplomacyi niemieckiej oraz zapatrzonemu na nią hr. Czerninowi mogło się wydawać wartem spróbowanie, czy z tej płynnej substancyi nie wytworzy się organizmu państwowego przy pomocy sprzymierzeńców-okupantów, który, nie mogąc jeszcze ustać zgoła na własnych nogach, musiałby tem bardziej oglądać się na nich...

Słowem, Ukraińcy otrzymywali premię słabości, a nie siły.

Błędem z ich strony i błędem ze strony hr. Czernina jak to wykazywaliśmy, było, że zgodzili się, niepowściągając swoich apetytów, na uczestnictwo w podziale nawet kongresowego Królestwa Polskiego, że wywołali spór i z Polakami, którzy pierwsze kroki emancypacyjne Ukraińców kijowskich przyjęli tak życzliwie.

Brak Ukraińcom liczebnie inteligencyi, brak im własnego materyału urzędniczego — cały aparat państwowy trzyma się jeno przy nich obecnością wojsk mocarstw centralnych...

Mogą dla urzędników wprowadzać przymusowe kursy języka ukraińskiego, jak już wedle „Diła" w Odesie postąpiono wobec 2000 pocztowców, aby ich w ten sposób przysposobić do ukraińswa, lecz nie zmieni to istoty rzeczy, że to będą ludzie obcy... Dookoła obcy po biurach, urzędach... W ogromnej przewadze Rosyanie... Jak wyobraża sobie szczupły zastęp działaczów ukraińskich, że każdej chwili sam zdoła zneutralizować to wszy-

Angielskie baraki.

Wielka sobota. Deszcz pada, zimny wiatr gwiżdże ponad nagimi pagórkami Artois. W obszernym zagłębieniu leży angielski obóz barakowy — teraz tuż poza frontem niemieckim. Cztery kilometry przed nim pękają z hukiem pociski. Ale w namiotach i drewnianych domkach hałas i śpiewy niemieckich głosów. Ręczna harmonika, fortepian. W izbach żołnierskich, w stajniach, magazynach i w czystych barakach klubu oficerskiego stoją się meklemburscy grenadierzy i berlińskie „chrząszcze majowe" — wszyscy w angielskich płaszczach, angielskich kamizelkach, wszyscy palą angielskie papierosy. Deszcz sączy się z niskich dachów. Między stajniami leżą nieżywe konie, stosy angielskich masek gazowych piętrzą się wzdłuż uliczek barakowych. Wszędzie kopy próżnych puszek z konserw, skór. Sala kinowa pełna bawarskich ułanów...

Te angielskie baraki powstały po odwrocie niemieckim w r. 1917. Postępujący za Niemcami Anglicy wobec zupełnego zniszczenia terenu zmuszeni byli na te nowe budowle użyć setki tysięcy sił roboczych, wydać sumy milionowe. Obecnie przekonać się można, jak okropne było życie Anglików w tej strefie pustynnej. Baraki wskazują na brak drzewa, dotkliwie dawał się też odczuwać brak wody. Dla braku drzewa nie można było budować ziemianek, przed atakami lotników baraki te były bronione jedynie osłonami z worków napełnionych piaskiem. Niektóre tylko szopy posiadają piece — nie dostawało także węgla. Nie dostawało niczego, co wymaga transportów w wielkich masach. Tylko domki oficerskie są pościekąd wcale znośnie urządzone. Są tam piece z kominami, wygodne krzesła, werandy, ze ścian spoglądają dziewczęce postacie jakiegoś angielskiego Rezniczka. Ustępy liczne i wygodne: osobne dla oficerów, sierżantów i żołnierzy. Przy żadnym baraku, które swymi białymi, ostro ku szczytom wybiegającymi namiotami przypominają widownie wojny na wschodzie i w koloniach, nie brak placu dla piłki nożnej i tennisa.

Tam, na zachodnim krańcu obozu, w kierunku Anglii, leży cmentarz. Setki krzyżów drewnianych. Pojedynczy i schludny, pokryty trawą i pierwszymi kwiatami wiosny. Z krzyżów świecą nazwiska poległych, umieszczone na wąskich tabliczkach blaszanych. Obok cmentarza Anglików leży mniejszy cmentarz Niemców, również schludny, z takimi samymi tabliczkami. Tu spoczywają polegli z ostatnich zapasów bitwy nad Sommą. Deszcz pada z szelestem na groby... Sączy się na dwóch umarłych Szkotów którzy leżą na łące jeszcze nie pogrzebani. Z dali przybliżają się huki bateryi angielskich. Drozd śpiewa — siedząc na obalonym słupie telegraficznym. Wielka sobota.

W baraku smarzą i gotują Meklemburczycy angielskie kakao i angielskie mięso. Naokoło w beczkach znajduje się ser. Pachną ciasta z angielskiej mąki pszenicznej, pieczone na angielskim maśle. Kilku żołnierzy przymierza sznurowane trzewiki, sięgające aż do kolan. Inni wymieniają zdobycz — mydło na herbatę, skórę na podeszwy za czekoladę. Jest wszystkiego poddostatkiem, brak tylko gazet. Nie myśli się już o zaciekłych walkach w oszańcowaniach Bapaume, o bitwie tanków w Morchies, o karabinach maszynowych w parku Louverval. Umarli śpią. Żywi mają spokój — może długi, może krótki. Nie myśli się o wczoraj ani o jutrze, zaledwie przypomina się swój dom, gdzie kobiety teraz czynią przygotowania do Wielkanocy. Każdy je i rozciąga się jak długi i czuje wśród niebieskiego dymu tytoniu, że żyje. O, jak smakują te amerykańskie papierosy, których pułk zdobył przeszło 100.000!

Przychodzi noc Wielkanocna. Deszcz ciągle pada. Noc nie przynosi snu wiele. Ponieważ huki pocisków zbliżyły się... cały obóz znajduje się pod ogniem. Wśród cienkich ścian baraków nie ma żadnej ochrony. Wszyscy leżą, okryci kocami na ziemi, z fatalistycznem poddaniem się losowi. Na ulicy tuż przed dawnym angielskim składem amunicyjnym, pęka ciężki kaliber, ale nie wyrządza szkody. Konie z brzękiem poruszają łańcuchy. Kilku ludzi chrapie, pogrążonych w głębokim śnie.

Znowu pocisk uderza w ziemię przy stajniach dla koni. Wychodzimy. Grube szczury przebiegają, widoczne w świetlnych kręgach, jakie rzucają latarnie kieszonkowe. Nowe pociski pękają na ulicy. Świetlne kule lecą ponad zachodnimi pagórkami. A deszcz nie ustaje...

Wracamy do baraków. Leży się i marzy z otwartymi oczami. Marzy się z głębokim uczuciem o tym tysiącu żołnierzy, którzy tu bez osłony między cienkimi ścianami z desek pod niskim łukami ciężkich granatów śpią przed porankiem Welkanocnym. Marzy się o dzieciach i śmierci i białych kwiatach Wielkanocnych. O g. 2 wylatuje stajnia dla koni w powietrze. W czerwonym płomieniu pożaru tańczą przez chwilę na ścianie angielskie dziewczęta z obrazków. Potem staje się spokojniej. Pogrąża się głowę głęboko w koc i zasypia się. Cały obóz śpi... Tak przechodzi noc przed Wielkim Dniem...

(„Arb. Ztg.").

stko, poradzić sobie z prądami unifikacyjnymi w stosunku do Wielkorosyi, o ileby one właśnie podsycane były jeszcze nietaktami lub gwałtami zbyt upojonych „zwycięstwem" rodaków „Wistnyka"?

W Brześciu słabość Ukraińców była ich „siłą". Taki efekt wydała. Czy tak będzie jednak i nadal, i zawsze?

Prawo wyborcze dla kobiet.

Cztery lata wojny przeobraziły gruntownie życie społeczne narodów. Miliony mężczyzn opuściło domy, żeby bronić kraju czy państwa. Ich miejsca zajęły kobiety, do tych ciężkich warunków nie przygotowane.

Otworzyły się podwoje wszystkich zawodów, przyjęły pracę kobiet; zamilkły oklepane frazesy, że kobiety nie dorosły do spełniania tak odpowiedzialnych urzędów i pracy, wymagającej natężenia wszystkich sił fizycznych i umysłowych.

Zapomniano, że miejsce kobiety jest przy ognisku rodzinnem, że jej szczytne zadanie, to wychowanie przyszłego pokolenia. Wyzyskuje się pracę kobiet na wszystkich polach. Im dłużej trwa wojna, tem bardziej wzrasta liczba kobiet samodzielnie pracujących na utrzymanie nie tylko własne, ale całych rodzin.

Kobieta-Polka poniosła dla sprawy polskiej ofiarę, na równi z mężczyznami. Męczeńskie dzieje Polski porozbiorowej zapisują jej poświęcenie. Nie stała polska niewiasta za nawiasem życia narodowego i podczas wojny dotrzymała kroku.

Dwie trzecie ludności cierpiącej straszną nędzę, jako następstwo wojny, to kobiety. Nie miały najmniejszego wpływu na kształtowanie się stosunków, które obecną wojnę wywołały, a znoszą wszystkie, straszne konsekwencye.

Kiedy kobiety spełniają wszystkie obowiązki wobec społeczeństwa, żądają słusznie zupełnie praw.

To stanowisko zajęła partya socyalistyczna w Krakowie, zapraszając kobiety do deputacyi, żądającej dopuszczenia ogółu klasy pracującej do rządów miastem. Ogół t. z. mężczyzn i kobiety. P. Federowicz, wówczas dopiero kandydat na prezydenta, raczył łaskawie zapewnić, że żądania kobiet w pewnej mierze będą uwzględnione.

Ogólnie wierzono, że szumna zapowiedź p. Federowicza, nie będzie tylko uspokajającym wzburzone masy frazesem. Jednakże komisya statutowa rady miejskiej pod przewodnictwem p. prezydenta, uchwaliła 14 głosami, przeciwko 6 głosom nie dopuścić kobiet do Rady miejskiej.

Za nadaniem kobietom praw, głosowali radcy socyalistyczni tow. Daszyński i Bobrowski, a pozatem ks. Caputa, adwokat Rowiński, sędzia Wielgus i inspektor kolejowy inżynier Maywalt.

Przedstawiciele robotników i inteligencyi nie mieli żadnych wątpliwości, że kobietom obecnie prawa się należą, że nie wolno wyrzucać za nawias życia większości ludności miasta kobiet. Zaledwie 8.3 proc. kobiet ma w Krakowie czynne prawo wyborcze, a całkiem pewnie 75 procent, jeżeli nie więcej wszystkich kobiet pracuje w najcięższych warunkach, żeby utrzymać przy życiu siebie i rodziny!

I w takiej chwili, czternastu panów radców, wybranych na podstawie, najniesprawiedliwszej ordynacyi wyborczej, zastępujących interesy bardzo małej grupy ludzi, ma odwagę odmówić praw kobietom. Zaiste wielka odwaga. Nazwiska tych panów zachowane zostaną w pamięci, jako dowód, że ludzie żyjący przywilejami, po dobrej woli, ustępstw robić nie zechcą.

To też pracujące kobiety Krakowa, odpowiedzą na krzywdę komisyi statutowej, akcyą zakrojoną na najszerszą skalę. Nie będzie w Krakowie kobiety, któraby z imienia i nazwiska nie znała tych radców, którzy mieli odwagę odmówić kobietom prawa brania udziału w rządach gminy, w której żyć są zmuszone, w okresie, kiedy kobiety ponoszą najcięższe ofiary.

D. Kłuszyńska.

Ratować dzieci!

W sprawie półkolonii wakacyjnych.

„Ratować dzieci" — oto hasło, które coraz głębsze znajduje zrozumienie. I nic dziwnego. Wszakże dzieci to przyszłość narodu. Z drugiej zaś strony dzieci stanowią najwrażliwszy, najmniej odporny materyał, na którym fatalnie mogą się odbić wszystkie klęski wojenne.

Skarłowacenie fizyczne i zwyrodnienie moralne oto co grozi pokoleniu, które miesiącami całymi pozbawione jest posilnego pożywienia, które wychowuje się n a u l i c y i bierze nieraz udział w ekscesach rozwydrzonego i nieuświadomionego tłumu.

Stosunki zdrowotne u nas i przed wojną przedstawiały się niewesoło. Ludność uboższa odżywiała się niedostatecznie, mieszkała

w ciasnych, źle przewietrzanych niehygienicznych mieszkaniach.

Oto garść cyfr. W 1910 roku w Krakowie 65'63 proc., czyli blizko dwie trzecie wszystkich mieszkań stanowiły mieszkania jedno-pokojowe, a w nich przeważały najnędzniejsze, czyli t. zw. izby, stanowiące 35 proc., czyli przeszło jedną trzecią wszystkich mieszkań. Przeszło połowa tych izb była zamieszkana przez 3—5 osób, blisko jedna czwarta przez 6—10. W mieszkaniach jednopokojowych podobne stosunki; na sto takich mieszkań tylko w 22 mieszka normalnie 1—3 osób; 43 proc. wykazuje 3—5 osób, 33 proc. — 6 do 10-ciu, a 2 proc. — stosunek wprost przerażający! — 11 do 20! Podobne warunki musiały wywrzeć jak najgorszy wpływ na ludność, prowadząc między innemi do zastraszającego szerzenia się gruźlicy. Dotknięty tą chorobą członek rodziny, prędzej czy później zakaża nią mieszkające razem z nim osoby, a najłatwiej ulega zakażeniu materyał najmniej odporny — dzieci!

Nie mam pod ręką cyfr ilustrujących warunki żywnościowe, ogólnie jednak jest wiadomem, że i przed wojną nie przedstawiały się one zadawalniająco. Ludność nasza odżywiała się niedostatecznie pod względem ilościowym, a zwłaszcza jakościowym, spotrzebowywała znacznie mniej mięsa, mleka, jarzyn i owoców, niż ludność innych miast. Jeżeli zaś takie stosunki panowały przed wojną, to teraz, przy nadmiernem skupieniu ludności w Krakowie [illegible]

grożą one wprost zagładą dorastającemu pokoleniu,

jeżeli społeczeństwo nie przedsięweźmie energicznej akcyi ratowniczej. Akcyę taką zapoczątkowano z różnych stron, tworząc Ogniska i Domy rodzinne, pośpieszyła też z pomocą gmina, dostarczając dzieciom pożywienia z kuchni obywatelskich,

wszystko to jednak nie jest jeszcze wystarczającem,

zwłaszcza teraz — z nastaniem przednowku, a jednocześnie pięknych dni wiosennych, które spędzone w odpowiedniem środowisku — mogą wywrzeć zbawienny wpływ na wynędzniałe organizmy dziecięce.

Od lat kilku, bo już od 1909 r. bardzo wydatnie pracuje na tem polu Towarzystwo walki z gruźlicą, które zaraz w pierwszym roku istnienia utrzymywało na półkolonii w Parku Jordana 43 dzieci, a w następnych latach rozszerzyło swą działalność tak, że w r. 1917 — pracując łącznie z innemi organizacyami, między innemi z organizacyą kobiet P. P. S. D. — pomieściło na półkoloniach 2169 dzieci i utrzymywało na kolonii w Prądniku Białym 400 dzieci.

W tym roku Towarzystwo podejmuje pracę na nowo. Przyłączyła się też do niej Organizacya kobiet P. P. S. D., która dzieci pozostające pod jej opieką w Ogniskach, a także i inne teraz się zgłaszające, umieści w przydzielonych jej przez Towarzystwo półkoloniach: w Parku Krakowskim, Podgórskim i na Krzemionkach, oraz na parceli w Olszy, ofiarowanej dla dzieci robotniczych przez hr. Potockiego. Dzieci będą tam pozostawały pod opieką zawodowych ochroniarek od 8-mej rano do 6-tej wieczór, dostaną śniadanie, obiad i kolacyę, będą mogły oddawać się grom i zabawom ruchomym, ćwiczeniom, gimnastyce i t. p. Każda z naszych półkolonii będzie też miała małą bibliotekę, z której dzieci będą mogły korzystać. W Olszy część gruntu jest ponadto przeznaczona

na parcelki pod uprawę dla zgłaszających się rodzin.

Dzieci dostaną również kilka zagonków, które będą same uprawiały.

Zwracamy się do towarzyszy z gorącem wezwaniem, aby zrozumieli doniosłość tej akcyi ratunkowej i nie ociągali się ze zgłoszeniem dzieci do półkolonii.

Ilość wpisów jest ograniczona, a po zamknięciu, które nastąpi dnia 7-go maja, nikogo już przyjąć nie będzie można. Wpisy przyjmuje Organizacya kobiet P. P. S. D. codziennie między 5—7 z wyjątkiem niedziel i świąt w lokalu Ogniska dla dzieci, Dunajewskiego 5, III piętro.

Ponieważ do półkolonii nie mogą być przyjęte dzieci, cierpiące na chorobę zakaźną, jak: otwarta gruźlica, świerzb, egipskie zapalenie oczu, a także dzieci, któreby miały wszy, przeto wszystkie zostaną poddane zbadaniu lekarskiemu, które się odbędzie w lokalu Kasy chorych, w terminie, jaki później oznaczymy.

Półkolonie zostaną otwarte z końcem roku szkolnego, a dla małych dzieci w wieku przedszkolnym już 20-go maja.

Mąż reakcyi.

Sylwetka Buriana.

Z partyami politycznemi Austryi baron Burian, nowy minister spraw zagr., nie znajdował się nigdy w styczności i od nich poparcia nie otrzymał. stanowisko jego jako następcy hr. Berchtolda z chwilą wstąpienia na tron cesarza Karola stało się niemożliwe do utrzymania, gdyż on to właśnie — powiada Arb. Ztg." — wraz z Tiszą na Węgrzech i Stuergkhem w Austryi był przedstawicielem owej pamiętnej, haniebnej ery zniesienia wszelkich konstytucyjnych wolności. Mimo to obecnie przychodzi do steru władzy, mając za sobą tylko poparcie Tiszy i to, co właśnie powinno go zupełnie dyskredytować, pomaga mu do objęcia godności ministra spraw zagr. — Widzieć w tem należy, jak podnosi w ostatnim numerze „Arb. Ztg." — charakterystyczne przejawienie się kursu, który teraz ma zapanować w polityce monarchii.

Dla Węgier przyjście do władzy Buriana oznacza pogrzebanie reformy wyborczej,

wydanie jej na łup hr. Tiszy. Rząd dra Wekerlego, który ją przygotował, był zupełnie zaskoczony mianowaniem Buriana i wyciągnął z tego natychmiast konsekwencyę: podał się do dymisyi. Również rząd dra Seidlera nie miał sposobności po dymisyi hr. Czernina przedłożyć cesarzowi swych zapatrywań na następcę, gdyż cesarz bawił wówczas na Węgrzech. Jeden tylko miał sposobność i wykorzystał ją: hr. Tisza — i on doradził cesarzowi mianowanie swego pupila, bar. Buriana, on przez to wyprowadza nawę monarchii na niepewne flukta polityki reakcyjnej, a w Węgrzech obala rząd, mający dać reformę wyborczą.

„Arb. Ztg." dodaje jeszcze uwagę: Należałoby mniemać, że przed rozstrzygnięciem co do nowego kursu zagranicznej polityki monarchii, będą dopuszczeni do głosu przedstawiciele ludów, tworzących jej skład, które krew swą i mienie złożyły w ofierze za dobro państwa. Niestety, ani jeden Niemiec, ani jeden Czech, Polak, Ukrainiec czy południowy Słowianin nie miał sposobności udzielić cesarzowi rady co do mianowania ministra spraw zagranicznych.

Tak niezmiernie odpowiedzialne w obecnych czasach stanowisko obejmuje

człowiek, który prócz nieszczęsnych wspomnień ma za sobą tylko — poparcie hr. Tiszy.

Problem ofenzywy austro-węgierskiej na froncie we Włoszech.

Angielski pułkownik R e p i n g t o n, zajmuje się w jednym z ostatnich numerów „Morning Post" problemem austro-węgierskiej ofenzywy na froncie włoskim. Czytamy:

„Ciekawą jest rzeczą, że niemiecka ofenzywa na zachodzie rozpoczęła się w tym czasie, w którym nie mogliśmy się spodziewać akcyi austro-węgierskiej na froncie włoskim.

Przed majem nie należy oczekiwać wojskowych operacyi w Trentino, a to z powodu niedogodnych warunków atmosferycznych.

Postanowienie Hindenburga nie atakować razem z Austryą, jest siłą rzeczy, bardzo dla nas dogodne. W przeciwnym bowiem wypadku, musielibyśmy odciągnąć nasze rezerwy z frontu włoskiego.

Spodziewamy się też ataków demonstracyjnych na froncie salonickim, któreby nas mogły ewentualnie zmusić (w założeniu niemieckiem) do wysłania tamże silniejszych posiłków. Nieprzyjaciel zaniedbuje inne widownie boju.

Wojska włoskie i austro-węgierskie stoją naprzeciw siebie, gotowe do walki; po stronie austryackiej 60 dywizyi, z tego 11 świeżo przybyłych z frontu wschodniego.

[illegible]tegoroczna austryacka ofenzywa zależną jest od wyniku walki na zachodzie. Jeśli Niemcy zwyciężą — Austrya rozpocznie swą ofenzywę, jeśli zwycięży koalicya — to i akcya austryacka spali na panewce.

Też i „N. Fr. Presse" zabiera głos w sprawie wiosennej ofenzywy austryackiej i pisze:

„Co się tyczy wpływów ewent. zwycięstwa austryackiego we Włoszech na front zachodni, to miałyby one tylko wtedy miejsce, gdyby atak nasz spowodował katastrofę armii włoskiej, t. j. gdyby dotarł do Alp zachodnich. A że sukces taki „nie leży na ulicy", to... widocznie niema potrzeby, aby ofenzywa austryacka we Włoszech rozwijała się równocześnie z akcyą Niemiec na zachodzie.

Wybór terminu rozpoczęcia ofenzywy na Włochy, należy pozostawić Austryi, z czysto wojskowych względów.

Ponadto warunki klimatyczne przemawiają przeciw natychmiastowemu rozpoczęciu ofenzywy na tym froncie.“

„Streufll. Militaerblatt“ zwraca uwagę, że jednak nie wszystkie rezerwy anglo-francuskie odwołano z Włoch na zachodnią widownię boju. Odeszła tylko część piechoty, reszta, wraz z całą ciężką artyleryą została.

O Ypres.

Operacyjne położenie wojsk angielskich na wygiętym łuku frontu na wschód od Ypres, zostało wskutek ataku niemieckiego na zachód od Armentieres o tyle zagrożonem, że okazała się potrzeba opuszczenia zbyt eksponowanych stanowisk na linii Merckem—Mangelagre—Poelcapelle Passchendaele—Zonnebecke — Geluveld — kanał Comines i cofnięcie się do nowej linii obronnej, wybranej dobrowolnie przez dowództwo angielskie.

Bitwa o Armentieres pozostawiła inicyatywę bojową bezsprzecznie w rękach atakującego. Niemcy, mając swobodny wybór terenu i punktu ataku, możność, w pewnej mierze, zachowania rezerw przeciwnika, zgromadzenia na wybranym odcinku znacznych sił i materyału — łatwo mogli uzyskać przewagę nad przeciwnikiem, któremu zniesiono pierwsze linie bojowe obronne ogniem artyleryi i minierek, zmuszając go w ten sposób do przyjęcia bitwy ruchowej.

Jeśli chodziło o powstrzymanie atakującego wroga, o przestawianie grupowania się wojsk własnych na tyłach odcinku, o zabezpieczenie odwrotu lokalnego, — wojska angielskie stawiały opór zacięty, który w znacznej mierze, opóźniał pochód niemiecki, jakto donosi komunikat niemieckiego gener. sztabu.

Tak się działo w okresie walk w Pikardyi, w czasie walk o Amiens, tak samo rozwijała się akcya w walkach o południowy brzeg Oise, tak się dzieje i pod Armentieres.

Jednakże atak niemiecki wbijał się w armie francuskie i angielskie na kształt klina, którego ostrze stępiał gwałtowny opór.

Wskutek tego klin przybrał stopniowo kształt wypiętego brzucha.

Atak niemiecki w odcinku Lys i Lawe, został nadzwyczaj rychło rozszerzony w znacznym dość promieniu, wbijając swój klin ostrzem na Hazebrouck. Przeciwatak angielski spowodował i tutaj wybrzuszenie się ataku, który tymczasem rozszerzał się na boki, na północ i na południe, dając coraz to szerszą podstawę dla niemieckiego klina.

Jeśli wejdziemy w szczegóły, to przekonamy się łatwo, przy pomocy mapy, o wartości niemieckiego sukcesu w tym odcinku.

Jakto już wyżej wspomniano, sukces osiągnięty przez wojska niemieckie przedstawia znów łuk, wygięty ku zachodowi, lecz o wiele, wiele mniejszy, od łuku nad Sommą.

Łuk ten od północy wybiega ze starej linii bojowej, nieco na zachód od Hollebecke, (nad kanałem Comines) — przebiega zwolna w kierunku południowo-zachodnim na zachód od Wytschaete i Wulwerghem, następnie na północ od zajętego niedawno Bailleul; potem biegnie linią prostą na Merville, tworząc tu najdalej na zachód wysunięty punkt ataku, zwraca się następnie na Calonne sur Lys—Quentin—Locon i dotarłszy do kanału La Bassee, biegnie na wschód wzdłuż kanału, łącząc się pod Gievenchy z dawnym frontem bojowym.

Cięciwa tego łuku wynosi przeszło 30 km. rozpiętości (w linii powietrznej).

Największe więc postępy osiągnięto na zachód od Armentieres.

Tu doszli Niemcy aż do lasu Nieppe, którego wschodnią krawędź obsadzono i zajęto Merris. W ten sposób klin niemiecki przybliżył się w tem miejscu na odległość 8—9 km. od węzła kolejowego i najbliższego celu ataku Hazebrouck.

Las Nieppe składa się z trzech, przylegających do siebie kawałków lasu, na ogólnej płaszczyźnie 10 km. długiej, a 5 szerokiej; leży między Hazebrouck a Merville.

Wojska niemieckie stoją tu w odległości 6—7 km. od Hazebrouck.

Na południe od rzeki Lys, przekroczono pod Merville prawobrzeżny dopływ, małą rzeczkę Clarence i wzięto Locon, nad kanałem La Bassee, który tu tworzy północne ramię kąta, jakie zakreśla jego bieg pod Bethune.

W ten sposób zbliżono się na 5—6 km. do węzła kolejowego Bethune, który jest też jednym z najbliższych celów niemieckiego natarcia.

Sukces ten niemiecki o ile zdołałby wytrzymać swój początkowy rozmach i o ile generał Haig nie mógłby go zahamować swemi rezerwami w ten sposób, jak to się stało pod Amiens — to w skutkach swoich stałby się o wiele, wiele groźniejszy, aniżeli nawet udałe przełamanie po obu stronach Somme.

Obecnie wojska niemieckie stoją na północ od Bailleul, a więc o nieznaczną odległość od pasma wzgórz, panującego nad pozycyami angielskiemi we Flandryi, które rozciągają się od Poperinghe, na północ od Bailleul wzdłuż franko-belgijskiej granicy i biegną dalej na zachód przez Cassel i St. Omer.

Sukces niemiecki, bezwątpienia, nie mógł więc pozostać bez wpływu na odcinek angielskiego frontu na wschód od Ypres.

Front ten, istniejący jeszcze od czasów ostatniej bitwy we Flandryi nie przedstawiał dla Anglików dogodnej operacyjnie pozycyi, szczególnie z tego powodu, że był wystawiony na koncentracyjne działanie ognia niemieckiej artyleryi, którego sam nie mógł tu dostatecznie rozwinąć.

Pomimo tego przetrwał aż do ostatnich dni.

Wskutek niemieckiego przełamania pod Armentieres utworzyła sie dla Anglików sytuacya jeszcze bardziej niedogodna; zarysowała się tu wygięta linia „S“; a w jej części północnej leży samo miasto Ypres.

Ostatnie dnie walki dały Niemcom zająć Wytschaete wraz z wzgórzami na północny-wschód i na zachód od miasteczka położonemi.

Zajęto też i Wulwerghem.

Spowodowało to, że odcinek górski Kemmel znalazł się w ośrodku frontu bojowego i to tak od wschodu, jak i od południa. Zagraża to w znacznym stopniu wysuniętemu łukowi angielskiego frontu na wschód od Ypres, który może być ostrzeliwany od strony skrzydeł i tyłów.

Kierunek niemieckiego pochodu zdąża w tem miejscu na Poperinghe, leżące o 10 km. na zachód od Ypres. Dalsze sukcesy Niemców w tym kierunku odcięłyby Anglikom drogę na najbliższy zachód.

Tak więc dotychczasowy punkt angielskiego oporu we Flandryi —

Ypres, traci swe znaczenie, stając się nawet całkiem niedogodną pozycyą.

Powoduje to zapewne cofnięcie linii angielskiego oporu na nowy front bojowy, coś w rodzaju niemieckiego 'Siegfriedstellung', który przebiegnie na zachód od dotychczasowej linii, być może na wschód od Hazebrouck, przez Poperinghe—Dixmuide.

Narazie jednak usadowią się, zapewne, na zachodnim brzegu kanału Ypres.

Cofnięcie się to, tak jak i dobrowolne cofnięcie się niemieckie zeszłego roku, połączone z małemi stratami — osłaniają wojska angielskie generała Sikst v. Arnim, która zajmuje opuszczone pozycye angielskie.

Wojna a sytuacya ekonomiczna w Niemczech.

O ukraińskie zboże. — Odbudowa floty handlowej. — Droga wodna Ren—Rodan. — Zmniejszenie się produkcyi bawełny. — Niepokojące perspektywy dla Niemców.

Nadzieje otrzymania z Ukrainy zboża i artykułów żywnościowych nietylko w Niemczech rozbudziły fantazyę. Także w Szwajcaryi, gdzie już zauważyć się daje brak zboża, na seryo spodziewają się otrzymać coś z tych [illegible] olbrzymich zapasów, jakie podług zapewnień panów Sewriuka, Hołubowicza i t. d., mają się znajdować na Ukrainie i czekają tylko na odbiorców. Otóż te przymilające się głosy, jakie z Szwajcaryi nadchodzą, zwróciły, zdaje się, uwagę rządu w Berlinie. Postanowiono widocznie wylać trochę zimnej wody na gorący apetyt Szwajcarów, bo przed kilkoma dniami radca tajny von Egnern z komisaryatu dla spraw żywnościowych, wypowiedział odczyt na ten temat, w którym na ogół dosyć sceptycznie wyraził się o ukraińskiem zbożu. Przywóz zapasów, jakie m o ż e się znajdują na Ukrainie, napotyka na olbrzymie trudności. Porty południowo-rosyjskie nie znajdują się jeszcze w ręku rządu ukraińskiego. Podług wszystkich wiadomości, jakie zgodnie nadchodzą z Ukrainy,

nagromadzonych zapasów zboża tam niema wcale.

Jeżeli rzeczywiście coś jest, to chyba ukryte u chłopów i właścicieli ziemskich. Tego rodzaju zapasy można jednak zebrać tylko w kraju, gdzie istnieje porządek i sprężysta administracya.

Baczną uwagę poświęcają w Niemczech

budowie statków handowych.

Flota handlowa Niemiec przed wojną liczyła około 5 i pół miliona ton, z czego, z powodu wypadków wojenych, ubyło 2 i pół miliona ton. Wszystkie zakłady budowy okrętów w Niemczech przed wojną produkowały razem około 350.000 ton na rok. Jeżeli przyjąć, że po wojnie produkcyjność ta podniesie się do 500.000 ton, to 6 lat potrzeba będzie, aby straty, jakie niemiecka marynarka handlowa poniosła wskutek wojny, powetować. Ze względu na takie warunki, rząd wyasygnował 1 i pół miliarda marek zapomogi dla Zakładów budowy okrętów, co pociągnęło za sobą ogromne ożywienie tego działu.

Znane westfalskie towarzystwo kopalń węgla „Gelssenkirchner Bergwerksgesellschaft“ zakłada w pobliżu Flensburga w prowincyi Szlezwig ogromne warsztaty budowy okrętów i poświęca na ten cel 17 milionów marek.

Podczas wojny we Francyi i w Niemczech równocześnie powstały nowe ogromne projekty kanałów i dróg wodnych. Szwajcarya nie chce pozostać w tyle i zamierza kopać

kanał, łączący górny Ren z Rodanem we Francyi.

Rząd francuski projekt popiera i niebawem zostanie podpisany układ między rządami Francyi i Szwajcaryi. W Szwajcaryi obiecują sobie z tego powodu: ułatwienie przywozu, podwyższenie wywozu, ekonomiczną samodzielność (ze względu na zmniejszoną zależność od niemieckiego i francuskiego węgla dla transportów kolejowych), większe zbliżenie do zachodnio-europejskich demokratycznych ludów i sprowadzenie pewnej równowagi pomiędzy dwiema częściami Europy.

Zaopatrzenie światowego przemysłu włóknistego w surowiec — **bawełnę przedstawia się po skończeniu wojny w bardzo ciemnych barwach.**

Ostatnie trzy zbiory bawełny były bardzo małe. U plantatorów bawełny jest tradycyjny zwyczaj uprawiać wiosną na nowo pola zależnie od ceny bawełny w miesiącu lutym. Jeżeli ceny były wysokie, to zwykle w nowym roku przestrzeń uprawy bawełny się powiększała i naodwrót. Z wybuchem wojny cena bawełny spadła i już w roku 1915 przestrzeń uprawy znacznie się zmniejszyła: w Ameryce na 14 proc., w Indyach na 27 proc., w Egipcie na 33 proc. Zbiory w roku 1915 były odpowiednio małe. W następnym roku 1916 przestrzeń uprawy się znowu powiększyła, ale pogoda nie dopisała i w rezultacie zbiory bawełny wypadły znowu niepokaźnie. Ceny tymczasem ogromnie się podniosły, bo zapotrzebowanie stron wojujących wzrosło. Oczekiwano więc w roku 1917 ogólnego podwyższenia produkcyi. Wbrew oczekiwaniu i wbrew wszystkim tradycyom jednak przestrzeń uprawy w roku 1917 znowu się zmniejszyła i zbiory jeszcze więcej się obniżyły. Przyczyny należy szukać w podrożeniu zboża i innych roślin żywnościowych, których uprawa widocznie jest teraz zyskowniejsza. Dlatego w roku 1918 spodziewają się znowu dalszego zmniejszenia produkcyi bawełny. Wszystko razem wziąwszy, widoki przemysłu włóknistego na cały szereg lat po skończeniu wojny przedstawiają się bardzo nieszczególnie.

W sferach handlowych w Niemczech ogólne panuje przekonanie, że dłuższy jeszcze przeciąg tej wojny, bez względu na rezultat jej ostateczny dla Niemiec, doprowadzić musi do tego, że

ekonomiczne przodownictwo przejdzie zupełnie na Stany Zjednoczone i na Japonię.

Handel dlatego powinien dążyć do jak najszybszego likwidowania wojny i do międzynarodowego sądu rozjemczego, t. j. do tego, co swego czasu w Hadze zamierzano. Sfery wielkiego przemysłu w Niemczech na odwrót nic słyszeć nie chcą o sądach międzynarodowych i domagają się dalszego prowadzenia wojny i naturalnie aneksyi na prawo i na lewo.

Dla handlu wymiennego z Rosyą i Ukrainą utworzono w Niemczech przy współudziale rządu syndykaty dla następujących działów: zboże, len i konopie, metale, oleje i tłuszcze, jajka, mięso, rudy, skóry.

Podług wiadomości, jakie do Berlina z Królestwa nadchodzą, w Warszawie z powodu pokoju z Ukrainą ożywiła się spekulacya. Towary skupują się na skład z zamiarem eksportowania ich za ceny wygórowane do Rosyi i Ukrainy.

Holandya sprowadzała przed wojną wszystką konfekcyę z Berlina, Wrocławia, Erfurtu.

Teraz powstał tam bardzo ożywiony przemysł konfekcyjny i bieliźniany.

Charakterystyczne jest, że guziki z masy perłowej, które dawniej sprowadzano wyłącznie z Niemiec i Austryi, obecnie do Holandyi dostarcza Japonia.

W Niemczech na wszystko to spoglądają z niepokojem.

„Republika białoruska".

Pierwsze orędzie „Rady Białoruskiej", drukowane w wychodzącem w Kijowie „Białoruskiem Słowie", powiada między innemi:

1. Białoruś w granicach rozsiedlenia i liczebnej przewagi ludu białoruskiego ogłoszona zostaje **Republiką ludową.**

2. Zasadnicze prawa Republiki białoruskiej zatwierdza Zebranie Ustawodawcze Białorusi, zwołane na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, bez różnicy płci, narodowości i wyznania.

6. **Prawo prywatnej własności ziemskiej zostaje skasowane. Grunty zostają przekazane, bez wykupu, tym, którzy na nich pracują.** Lasy, jeziora i skarby ziemi stanowią własność Republiki.

7. Ustanowiony zostaje 8-godzinny dzień roboczy.

W związku z temi orędziami pozostaje ogłoszony w „Dzienniku Kijowskim" z 4 bm. program Rady białoruskiej. W zakres prac Rady wchodzą między innemi:

Zachowanie łączności z wielkiem mocarstwem centralnem, które jedno tylko może zabezpieczyć narodowi prawo do rozstrzygania o swoich losach.

W dalszym ciągu zamierza Rada zakładać niezwłocznie szkoły i seminarya nauczycielskie białoruskie, **określić granicę z Ukrainą i pracować wspólnie z władzami okupacyjnemi niemieckiemi nad zaprowadzeniem porządku w kraju.**

Do Rady białoruskiej ma wejść jako część składowa wileńska Rada Białoruska. Delegat jej oświadczył, że Białorusini wileńscy popierać będą pracę, skierowaną do połączenia ziem białoruskich. Dodał jednak, że napotka to na znaczne trudności, zarówno ze strony Litwinów, jak i ze strony Niemców.

Apel socyalistów koalicyi do socyalnej demokracyi państw centralnych.

Na odbytej w lutym konferencyi socyalistów koalicyi w Londynie — o której donosiliśmy — przyjęto memoryał, skierowany za pośrednictwem międzynarodowego Biura socyalistycznego do socyalistów Niemiec, Austro-Węgier i Bułgaryi. Do memoryału tego dołączyło soc. Biuro międzynarodowe odezwę następującej treści, zwróconą do socyalistów państw centralnych: ,

Przesyłając autentyczny tekst memoryału konferencyi londyńskiej, zaznaczamy, że osobna delegacya udała się do St. Zjednoczonych, aby osiągnąć zgodę amerykańskiej klasy robotniczej co do powyższego memoryału, który przedstawia stanowisko zorganizowanego proletaryatu krajów koalicyi odnośnie do powszechnego demokratycznego pokoju, jakoteż przedkłada zasadnicze warunki powszechnego międzynarodowego kongresu socyalistycznego.

Konferencya wyraziła zapatrywanie, że powszechny kongres nie miałby z góry warunków **powodzenia, gdyby cel jego w zasadzie nie był z góry zapewniony.** Organizatorzy powszechnego kongresu międzynarodówki muszą dać zapewnienie, że wszystkie biorące udział organizacye sformułują wyraźnie swe warunki pokojowe na podstawie zasady

pokoju bez aneksyi i odszkodowań i prawa ludów do rozporządzania sobą; następnie, że te organizacye będą całą siłą dążyły do otrzymania od swych rządów gwarancyi, iż zasady te będą się starały szczerze przeprowadzić na konferencyi pokojowej.

Konferencya socyalistów koalicyi spodziewa się, że socyalistyczne partye Europy środkowej uchwałą ogłoszą publicznie takie same oświadczenie. Po porównaniu dokumentów jednej i drugiej strony można będzie skonstatować,

czy między proletaryatem obu walczących grup istnieje zgodność zapatrywań

wystarczająca dla prowadzenia wspólnej akcyi przeciw imperyalizmowi, a za pokojem demokratycznym.

Za pośrednictwem tego memoryału zwracają się socyaliści koalicyi w tej poważnej godzinie do was

z zapytaniem, czy jest możliwe rzeczywiste, szczere, skuteczne porozumienie się proletaryatu dla położenia kresu prawu przemocy,

dla osiągnięcia nie j e d n e g o pokoju, ale pokoju świata.

Od czasu konferencyi londyńskiej zaszły wypadki, przekreślające wszystkie zasady, na które powołują się robotnicy wszystkich krajów. Prawo ludów do stanowienia o sobie zostało podeptane. W Austryi, nawet w Niemczech socyaliści wyrazili obawę, że Rosya rozbrojona, na razie bezbronna, może stać się terenem walki, na którym rywalizujące imperyalizmy zetrą się ze swemi pretensyami, aby ostatecznie porozumieć się wspólnie na koszt zwyciężonej rewolucyi.

* * *

Odezwę tę, dołączoną do memoryału, podpisali za międzynarodowe Biuro socyalistyczne Vandervelde i Huysmanns.

Losy Besarabii.

Co zyskuje i co traci Rumunia?

Rząd rumuński proklamował uroczyście przyłączenie Besarabii do Rumunii. Uczynił to z wiedzą państw centralnych, po obsadzeniu większej części kraju swojem wojskiem.

Besarabia setki lat stanowiła część rumuńskiej Mołdawii, rządzonej przez własnych panujących, czyli hospodarów, pod zwierzchnictwem Turcyi i dopiero cesarz Aleksander I, po krótkiej wojnie z Turkami przyłączył Besarabię w roku 1812 do Rosyi. Historycznie i etnograficznie Rumunia posiada niewątpliwie prawa do Besarabii, ale spotkała się teraz z protestem Ukrainy, gdyż w Besarabii mieszkają w niektórych powiatach także Ukraińcy, którzy tu napłynęli głównie w początkach wieku XIX. Nadto, zabierając Besarabię, Rumunia nietylko odpycha Ukrainę od północnego ujścia Dunaju, ale posuwa swoją granicę wschodnią z brzegiem Dniestru, aż pod samą prawie Odesę, co dla Ukrainy jest bardzo niedogodne.

Besarabia, żyzna i obfitująca w płody rolne, winnice, tytoń i bydło, liczy 45630 km. kw. powierzchni (tyle co gubernia lubelska, siedlecka i łomżyńska razem) i ma

2 i pół miliona mieszkańców,

z czego **1.300 tysięcy przypada na Rumunów** czyli Mołdawian, około pół miliona na Ukraińców i około 350 tysięcy na żydów; pozatem jest tam 60 tysięcy kolonistów niemieckich, 50 tysięcy bułgarskich i 50 tysięcy rosyjskich (głównie sektantów), a nadto liczono przed wojną około 150 tysięcy Wielkorosyan.

Ludność ukraińska mieszka głównie w powiecie chocimskim, wzdłuż Dniestru i nad Czarnem morzem; rumuńskimi są przeważnie powiaty: jaski, kiszyniowski, orgiejewski, benderski i izmailski. Naogół jednak Rumuni i Ukraińcy są tak pomieszani ze sobą, że ścisłej granicy etnograficznej przeprowadzić nie można.

Ludność mołdawska, która zachowała w zupełności swój język, pomimo usiłowań duchowieństwa rosyjskiego, powita rumuńskie panowanie z sympatyą; żydzi natomiast niezbyt będą zadowoleni, znając antysemickie usposobienie Rumunów.

Co do powiatu chocimskiego, to z relacyi hr. Czernina wiadomo, że część jego będzie przyłączona do austryackiej Bukowiny dla wyrównania granicy. Trudno przypuścić, żeby Rumunia oddała Ukraińcom dobrowolnie ujście Dunaju, które jest dla niej nerwem życiowem, besarabskie wybrzeże morza Czarnego, zwłaszcza po stracie brzegu morskiego w Dobrudży.

Oddając Bułgaryi Dobrudżę o 22 tys. kil. kw. i 600 tys. ludności, Rumunia zyskuje w Besarabii znaczny nabytek. Mając przed wojną blisko 140 tys. kil. kw. i 7 i pół miliona ludności,

Rumunia po stracie Dobrudży i odzyskaniu Besarabii liczyć będzie przeszło 160 tysięcy kil. kw. i 9.400 tys. mieszkańców,

a więc p o w i ę k s z y nietylko swoje terytoryum, ale i liczbę mieszkańców, nawet w tym razie, gdyby Ukrainie udało się wyprocesować od niej część Besarabii.

Wieczór Beliniaków w Warszawie.

Niezwykły wieczór niezwykłych gości zgromadził w tych dniach w sali Wioślarzy; to dawni ułani z 1-go pułku ułanów, dawni bieliniacy, urządzili sobie święcone i zebrawszy się w gromadzie licznej, bo około stu, zaprosili sobie nieco gości, nie wielu, jeno co milszych i co bliższych sercu.

Przybyło więc kilkadziesiąt pań i panienek; kilka matek przyszło na święcone do synów, przyszły siostry i żony i najmilsze wreszcie: narzeczone. Zaprosili również do siebie w gości tych, którzy myślą i sercem związali się z nimi, którzy troszczyli się o nich ,czy to przebywających w polu jeszcze, czy potem w obozach Szczypiorny, Beniaminowa i Łomży. Zaprosili więc p. Kamocką, która była duszą całej energicznej i troskliwej opieki nad Szczypiórniakami, księżnę Stanisławową Lubomirską, przewodniczącą Komitetu Opieki nad internowanymi, obecnie przewodniczącą Komitetu Opieki Narodowej nad żołnierzem polskim, p. Staniszewskiego i niewielkie grono osób, w działalności opiek biorących udział. Obowiązki głównej gospodyni organizatorki objęła p. Koralewska.

A ułani zeszli się zewsząd: przybyli i ci, których superarbitrunek usunął z szeregów, a więc, którzy zdrowie na wojnie utracili, i inwalidów wojennych kilku, przybyli i szczypiorniacy i t. zw. beniaminki, i jeden nawet z frontu włoskiego. Prawie wszyscy, chociaż żołnierze — w cywilnem ubraniu, a ten jeden, choć w mundurze, ale już nie w ułańskim stroju beliniaka, lecz w mundurze obcego kroju. I chociaż w początku wydawało się, że na wielką salę Wioślarzy nie wielkie będzie to zgromadzenie — jednak w krótkim czasie zawrzało zgromadzenie życiem. Temperamenty żołnierskie napełniły tem życiem, którego nic przygasić nie zdołało — i wesołą beztroską całą salę — tak, że sala żyła i kipiała.

Niezwykłe to było zebranie: bo ci byli żołnierze 1-go pułku ułanów Beliny, to nietylko był kwiat młodzi, ale był wśród nich także i kwiat inteligencyi polskiej. Wszak to w pierwszym szwadronie, w pierwszym plutonie był tu i Sieroszewski i Strug, byli i uczeni i wybitni działacze polityczni. Toteż wśród młodzieńczych głów zarysowywała się wczoraj i srebrna czupryna Struga i łyse czoło jakiegoś filozofa i przeplatały się różne bardzo, a oryginalne typy.

Do północy trwało święcone byłych ułanów 1-go pułku. Na zebraniu tem powiedzieli sobie dawni towarzysze broni, że choć nie wiąże już ich teraz mundur w jedną całość, we wspólną jednostkę bojową — to jednak istnieje ten związek, jak istniał dawniej i żyje wiążąca dawna idea.

W sprawie sprzedaży zakładu dra Chramca.

Z końcem lutego br. sprzedany został zakład dra Chramca w Zakopanem, wystawiony na licytacyę przez Bank krajowy. Dla braku licytantów nabyło go kraj. Stow. Czerwonego Krzyża za sumę 1,700.000 K. W tej sprawie od p. Maryi Budziszewskiej, otrzymaliśmy pismo, w którym w imieniu gremium właścicieli hotelów i pensyonatów w Zakopanem przedstawia następująco tok rzeczy:

Konsorcyum, złożone z kilkunastu wierzycieli i innych osób, postanowiło korzystać z 14-dniowego terminu od ogłoszenia wyniku licytacyi do uprawnomocnienia kupna i utworzyło spółkę, aby zebrać wymaganą według ustawy czwartą część ceny sprzedaży i przez podkup wejść w posiadanie Zakładu. Aby uzyskać kapitał na całkowite pokrycie wszystkich wierzytelności, konsorcyum, mając termin zaledwie do 20 marca, pragnęło odwołać się do społeczeństwa, wychodząc z założenia, że sprawa Zakładu dra Chramca jest sprawą ogólną, gdyż przez zakupno go przez Stow. „Czerwonego Krzyża" najpierwszy zakład w Polsce przejdzie w obce ręce, że jeśli po wojnie Zakopane nie będzie posiadało odpowiedniego lokalu na zebrania towarzyskie, zagraniczne zdrojowiska będą przepełnione Polakami, a Zakopane, pomijane przez publiczność, dojdzie do kompletnego upadku. Wobec tego akcyę ratunkową — według powyższego pisma — powinien przejąć kraj lub wielka instytucya finansowa. Obciążenie Zakładu wynosi około 4 miliony koron. Instytucya, któraby nawet za trzy czwarte tej sumy Zakład nabyła, nie poniosłaby strat, a ratując mienie wierzycieli, przyczyniłaby się do odrodzenia ekonomicznego kraju.

W dalszym ciągu informacya, przesłana nam, podaje, że zastępcy „Czerwonego Krzyża" zawarli cichą umowę z wybitniejszymi członkami konsorcyum i zobowiązali się pretensye ich pokryć, wobec czego pieniędzy, niezbędnych do podkupu licytacyi, nie złożono, udziały cofnięto, a spółka tem samem została rozwiązana. Podobne układy miały miejsce i w czasie licytacyi 26 lutego, wskutek czego pewna ilość wierzycieli została zaspokojona. Ściśle rzecz biorąc licytacya nie miała miejsca, jedyny kandydat, austr. „Czerwony Krzyż" nabył Zakład za sumę znacznie niższą, niż dać zamierzał. Cena szacunkowa (Zakład przed wojną oszacowano sądownie na 3,400.000 K) jakoteż cena kupna nie stoją w żadnym stosunku do rzeczywistej wartości Zakładu.

P. Budziszewska imieniem poszkodowanych wierzycieli wniosła rekurs, wstrzymujący na razie prawomocność uchwały licytacyjnej, a jednocześnie zwraca uwagę publiczną na to, że Zakład dra Chramca nie powinien przejść w obce ręce, co pozbawi go jego właściwego charakteru i tem samem podkopie znaczenie Zakopanego, jako polskiego zdrojowiska.

Wobec akcyi, wszczętej przeciw nabyciu Zakładu przez „Czerwony Krzyż", prezydyum krajowego Stow. „Czerwony Krzyż" zaprzeczyło publicznie na podstawie paragr. 19. całemu szeregowi wywodów i zarzutów, podniesionych przez p. Bu-

dziezewską, a mianowicie, że nie jest zgodne z prawdą, jakoby Zakład przed wojną oszacowano na 3,400.000 K, jakoby rząd przeznaczył na cele zakupna 1,200.000 K (udzielił tylko subwencyi 250.000 K) i jakoby Zakład przechodził „w obce ręce“, gdyż stowarzyszenie „Czerwonego Krzyża“ jest instytucyą wyłącznie krajową i wyłącznie dla kraju i Królestwa Polskiego pracującą, a od rządu pobiera jedynie relutum za chorych podobnie, jak K. B. K.; iłość zaś chorych z kraju w r. 1917 wynosiła 73 proc.

Prezydyum stwierdza, że Kraj. Stow. „Czerwonego Krzyża“ nabyło Zakład dra Chramca w tym celu, aby, jako jedyny objekt w kraju, zaadaptować i przysposobić go dla zagrożonych chorobami piersiowemi osób stanu średnio zamożnego i w ten sposób celowo przystąpić do walki z jednym z najstraszniejszych wrogów naszego społeczeństwa: gruźlicą.

Wojna — jaką jest...

Księga o wojnie Barbusse'a.

(Dokończenie).

Zazwyczaj rozmowa w rowach obraca się dokoła dnia powszedniego. W przednich liniach marzy się o pobycie w tylnych okopach, zaś w tylnych cieszy się na myśl o wymarszu na odpoczynek. Cała sekcya wyraża w tym wypadku zgodnie jedno wzruszająco skromne życzenie. Kiedy pułk będzie już w jakiejś wiosce, zdala od frontu, będzie można, zamiast siedzieć w kuczki na gołej ziemi,

wreszcie znów zasiąść przy stole, jeść przy stole,

i mieć złudzenie, że się jest w domu.

Ale gdy ta utęskniona chwila przychodzi, muszą biedacy płacić bezwstydny czynsz za brudną piwnicę, w której stare drzwi, ułożone na dwóch beczkach, udają od biedy stół. Gdyż na „odpoczynku“ są oni wydatni na łup wyzysku chciwych włościan, którzy wszyscy stali się spekulantami wojennemi i sprzedają po fantastycznych cenach nietylko swe własne produkty: chleb, masło, jajka, słoninę, wódkę, ale prowadzą bezwstydny, lichwiarski handel i takiemi rzeczami, jak: konserwy, świece, zapałki i tysiącem innych. W jednej piwnicy żołnierz przyciąga do siebie małego chłopca, i pyta:

„Powiedz, mały, czy ojciec twój nie mówi: oby ta wojna trwała jak najdłużej?“

„Ależ tak — odpowiada szczerze dziecko — gdyż bogacimy się. On powiada, że w końcu maja mamy gotowe już pięćdziesiąt tysięcy.“

A oni opuszczają głowy i myślą o tym patetycznym unoszeniu się pism patryotycznych nad „dzielnemi włościanami“ północnej i wschodniej Francyi, którzy z otwartemi ramionami przyjmują nasze wojska.

Jeszcze głębsza rozwiera się

przepaść między frontem, a resztą kraju,

kiedy przyjedzie się do miasta, leżącego zupełnie zdala od strzałów. Widzi się tam smaczne ciastka w wystawach sklepowych, gości, gwarzących w kawiarniach, wystrojone kobiety na ulicach, wieczną wesołość na twarzach, a gościom z frontu, którzy na uniformach i butach mają jeszcze gęste błoto rowów strzeleckich, wydaje się, jakby znaleźli się w jakimś obcym świecie. W wystawie sklepu z zabawkami widzą oni lalki, przedstawiające francuzów i niemców.

Oni stoją i patrzą z uczuciem pogardy, ale gdy jakaś elegancka dama, wyperfumowana i szeleszcząca jedwabiami, zapytuje ich:

— „Panowie z frontu, panowie widzieli takie sceny w rowach?“ — jąkają się wystraszeni i zdumieni:

— „Tak... tak... naturalnie!“

A inna dama w kawiarni poucza ich:

— „**Wszak atak jest wspaniały?** Te masy ludzkie, maszerujące jak na uroczystość. A radosny sygnał trąb, a nasi żołnierze, którzy nie dadzą się niczem powstrzymać i umierają, śmiejąc się lub krzycząc: niech żyje Francya! My niestety nie jesteśmy tak blisko tej chwały, jak wy, mój mąż jest urzędnikiem rządowym, a obecnie „na urlopie z powodu reumatyzmu“.

— „Chciałbym bardzo — dodaje małżonek — być żołnierzem, ale nie mam na to, niestety, widoków: mój szef uważa mię za niezbędnego.“

A żołnierze myślą sobie: my może już zdechniemy za ośm dni! i czują nieprzebytą przepaść między sobą a tymi ludźmi, znajdującymi się w bezpieczeństwie.

— „Mówią, że jest **jeden** kraj — powiedział jeden z nich, gdy znaleźli się znów na ulicy — to kłamstwo.

Są dwa odrębne kraje, obce sobie:

tam front, gdzie jest zbyt wielu nieszczęśliwych, a tu kraj zbyt szczęśliwych.“

A gdy ktoś po otrzymaniu „szczęśliwego postrzału“ i kilkomiesięcznym pobycie w lazarecie powraca na front, to umie on budujące rzeczy opowiadać o t. zw. tyłach armii. Cała wściekłość żołnierzy z frontu

przeciwko „świniom etapowym“

i wszelkiego rodzaju „wojakom z za pieca znajduje ujście w opowiadaniu Volpatte'a, który, pełen oburzenia, dziwi się, że „podczas wojny tylu ludzi siedzi na krzesłach“.

Począwszy od najbliższego punktu etapowego aż do najdalszego garnizonu jest wszędzie pełno tych pisarzy wszelkich stopni, silnych, zdrowych młodych ludzi, zawsze sytych i sypiających w miękkich łóżkach, a jednocześnie kokietujących wojnę, którą będą się kiedyś chwalili, jako jej uczestnicy. Czasami jakieś rozporządzenie chce wszystkie te kancelarye wymieść, a żywą ich zawartość rzucić na front, ale owe rozporządzenia kończą się, wedle słów pewnego żartownisia, jak w wodewilu: ostatni akt doprowadza znów wszystko do dawnego stanu, a w danym wypadku aktem tym jest ograniczenie: „o ile da się to pogodzić z interesem służbowym“. W tym sęk jednak, że z interesem służbowym daje się pogodzić, by „dekujący się“ pozostali na swych miejscach; w sekcyi przyjmuje się nawet te rzeczy bez specyalnego oburzenia. „Dekować się“ — wszak to ludzka rzecz. Ale żeby tylko ci najgłośniejsi krzykacze nie „dekowali się“ najzręczniej!

— „Widzisz — mówił raz ktoś — u nas jest zbyt wielu ludzi bogatych i ustosunkowanych, którzy krzyczeli:

ratujmy Francyę! ale przedtem jeszcze ratujmy siebie!

Po wypowiedzeniu wojny tylu ludzi próbowało się osłonić, a tylko najsilniejszym udało się to. W moim małym zakątku widziałem, że byli niemi właśnie ci, którzy najgłośniej ryczeli o patryotyzmie.“

Zresztą „dekujący się“ znajdują się nietylko w kancelaryach i na etapach, są oni i na froncie, jako ochotnicy oddziałów technicznych, feldfeble i podoficerowie poczty, pisarze pułkowi i batalionowi, sztandarowi, rowerzyści, sanitaryusze itd., gdyż każdy się przed kimś dekuje.

W Kollegium wykładów naukowych (Rynek A-B 39).

Sobota: Prof. dr J. Reiss: Schumann (z ilustr. muz.).

Początek o godzinie 7 wieczór.

Repertuar teatru ludowego.

Sobota: „Róża Stambułu“.

Niedziela: po poł. o godz. 3: „Królowa przedmieścia“; — wieczorem „Na linii bojowej“.

Poniedziałek: Teatr zamknięty.

W „Żydowskim Związku robotniczym“ ul. Gertrudy l. 29 A. parter („Arbajterbund“) odbędzie się w sobotę dnia 20 b. m. o godz. 2½ popoł. odczyt tow. Agatsteina p. t. „**Rozwój ustroju kapitalistycznego**“.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzewski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).